WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 120 5 PAŹDZIERNIKA 1976 R CENA 1.50 ZŁ

LIST Z AFGANISTANU str. 4

...święto naszej gazety w Szczecinie

...SZCZĘŚLIWA ...TRZYNASTKA

...Trzynastka ma kiepską opinię – że feralna i że ...ynosi pecha. W Szczecinie jednak, mimo że ...imprezie pn. „Co dalej, ósma klaso?" brało ...dział właśnie trzynaście szkół ponadpodstawo...ych, okazała się ona liczbą szczęśliwą – impre...zakończyła się dużym sukcesem.

...Miejsca udzieliło **Technikum Mechaniczno-...energetyczne**, w auli którego rozłożyły swoje ...ekspozycje: **Zespół Szkół Rolniczych, Zespół ...Szkół Samochodowych, Technikum Budowy ...Okrętów, Zespół Szkół Mechanicznych nr 1, ...Liceum Medyczne, Technikum Odzieżowe, Te...chnikum Chemiczne, Zespół Szkół Budowla...nych, Technikum Kolejowe, Zespół Szkół Łącz...ności, Zespół Szkół Gospodarczych, Liceum ...Morskie** oraz gospodarze. Przy ekspozycjach ...pełnili dyżury uczniowie tych szkół, członkowie ...drużyn HSPS, którzy udzielali młodszym kole...gom informacji, które z wystawionych pomocy ...naukowych do czego służą, jak wygląda nauka ...w szkole, jakie są możliwości zatrudnienia po jej ...ukończeniu.

Dokończenie na str. 3

Fot. M. Szymański

...DRUGIE WESTERPLATTE

...WIZNA (HSI). Westerplatte – to symbol ...wytrwałości, odwagi i honoru żołnierza ...polskiego w walce przeciwko okupantowi ...hitlerowskiemu. Nie wszyscy jednak wie..., że istnieje w Polsce miejsce nazywa...ne drugim Westerplatte. W pierwszych ...dniach tragicznego września 1939 r. 700 ...żołnierzy grupy operacyjnej „Narew" he...roicznym wysiłkiem zatrzymało pod Wiz...ną (woj. białostockie) natarcie wojsk nie...mieckich. W hołdzie poległym żołnie...rzom, co roku organizowany jest w Wiźnie ...rajd i zlot turystyczny, w którym najliczniej uczestniczą harcerze. Na zakończenie tegorocznej imprezy, dziesiątej już z kolei złożono kwiaty pod pomnikiem poświęconym żołnierzom Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew". Przybyli na uroczystość goście zwiedzili harcerską Izbę Pamięci Narodowej w Zbiorczej Szkole Gminnej w Wiźnie, w której na honorowym miejscu umieszczone są dokumenty bohaterskiego por. Stanisława Kani, patrona szkoły, części wyposażenia, broń i fotografie żołnierzy SGO „Narew".

(mh)

GORA (HSI). 55 DH ze Szkoły Podstawowej w Górze zainaugurowała nowy rok harcerski interesującą nocną imprezą. Był nią siedmiokilometrowy marsz, połączony z biegiem patrolowym, na którym

NOCNY BIEG PATROLOWY

sprawdzono wiedzę i umiejętności wszystkich zastępów. Z okazji 37 rocznicy tragicznego września 1939 r. drużyna przeprowadziła uroczysty apel nad mogiłą 42 poległych więźniów oświęcimskich.

(mt)

CUEVA VROCLAV, CZYLI POLSKA JASKINIA W ANDACH

WROCŁAW (PAP). Kolejny sukces odnieśli polscy speleolodzy. Studenci i pracownicy naukowi Politechniki Wrocławskiej – uczestnicy wyprawy „Andy 76" zbadali 7 nie znanych dotąd jaskiń w Andach Peruwiańskich, położonych na wysokości od 4300 do 4500 metrów n.p.m. Uczestnicy wrocławskiej wyprawy zwrócili się do miejscowych władz w Peru o możliwość nadania jednej z nowo odkrytych i zbadanych przez nich jaskiń nazwy Cueva Vroclav. Grupa „Andy 76" odniosła w tym samym czasie jeszcze jeden niemały sukces. W rekordowym tempie, 8 godzin dokonali przejścia Cueva Racas Marca – najgłębszej jaskini na terenie Ameryki Południowej.

(mh)

„LALKA" w Warszawie

WARSZAWA (CAF). Dziewiętnastowieczną stolicę Polski z jej niepowtarzalnym stylem, wyglądem ulic i modą, którą teraz nazywamy retro, znamy już tylko z dawnych rycin. Już wkrótce ożyje ona na małym ekranie. W telewizyjnym filmie „Lalka" wg znanej powieści Bolesława Prusa wystąpią: Jerzy Kamas jako pan Wokulski, Małgorzata Braunek – Izabela, w roli Rzeckiego – Bronisław Pawlik. Film w reżyserii Ryszarda Bera składa się z dziesięciu odcinków. Zdjęcia realizowane są w Warszawie i Łodzi, a stare Powiśle, którego już dawno nie ma, zbudowano w dekoracjach w Czerwińsku. (dr)

AUTOMAT ZNACZKI CI SPRZEDA

POZNAŃ (PAP). W jednym z największych osiedli poznańskich, „Winogrady", trwają prace wykończeniowe największej i najnowocześniejszej poczty w tym mieście. Już w przyszłym miesiącu mieszkańcy osiedla zamiast stać w kolejkach po znaczki i koperty będą je mogli szybko i sprawnie kupić w specjalnych automatach. Urząd pocztowy w Winogradach będzie jednym z najlepiej zorganizowanych w kraju urzędów pocztowych z pełną informacją usług pocztowych. (mh)

Na światowej scenie:

NAJWSPANIALSZA PERŁA ANTYLI

Tak właśnie nazywana jest od piękna swych krajobrazów, trzecia pod względem wielkości wyspa Morza Karaibskiego – Jamajka. Tylko, że prawie 3 milionowa ludność tej perły złożona z Murzynów i Mulatów, nie ma teraz głowy do zachwycania się urokami swej wyspy. Minione lato było tam prawdziwie gorące i to wcale nie z powodów klimatycznych, a zupełnie innych. Mnożyły się terrorystyczne zamachy, wybuchały bomby i huczały strzały na ulicach miast. Jakie są przyczyny niepokojów na pięknej wyspie? ,,Strategia naszej partii polega na stosowaniu przemocy w celu zagarnięcia władzy w przyszłorocznych wyborach" – oświadczył jeden z działaczy opozycyjnej Partii Pracy Jamajki (JLP). Nazwa jest myląca, granicząca z cynizmem szczerość przytoczonej wypowiedzi wyjaśnia zaledwie część przyczyn wrzenia na Jamajce. Uważa się tu powszechnie – nie bez konkretnych podstaw – że wiele akcji terrorystycznych organizowanych jest przez Centralną Agencję Wywiadowczą USA. Że to właśnie St. Zjednoczone przy pomocy miejscowych kapitalistów, dążą do wtrącenia Jamajki w chaos gospodarczy i polityczny, aby obalić istniejący tam obecnie rząd. W oficjalne zaprzeczenia USA nikt nie wierzy, pamiętając o udziale CIA w obaleniu prezydenta Allende w Chile, przy jednoczesnym odżegnywaniu się Waszyngtonu od jakiejkolwiek ingerencji w sprawy chilijskie.

Dlaczego St. Zjednoczone tak specyficznie ,,interesują" się wewnętrznymi sprawami Jamajki? Premier Michael Manley, którego partia (Ludowa Partia Narodowa) zdobyła w wyborach w 1972 r. 35 z 52 miejsc w parlamencie, osiągnął ten sukces dzięki zaproponowanemu narodowi programowi reform gospodarczych i społecznych. Program ten jest realizowany. To pierwszy powód, dla którego jego rząd jest tak nielubiany w Waszyngtonie. Bowiem program ten oznacza w praktyce reformę rolną, co w dużym stopniu dotknęło amerykańskich kapitalistów mających tu swoje plantacje trzciny cukrowej. Oznacza on także przejęcie kontroli nad towarzystwami amerykańskimi, eksploatującymi złoża jamajskich boksytów.

Powód drugi, to polityka zagraniczna premiera Manleya, który opowiada się za przyjaźnią z Kubą i państwami Trzeciego Świata. Rząd, który realizuje politykę uniezależniania się od obcych kapitałów, nie jest rządem ,,wygodnym" dla państwa reprezentującego interesy właścicieli tych kapitałów. Oskarżenia pod adresem USA o mieszanie się w wewnętrzne sprawy, napływają także z dwóch innych państw tego regionu – Barbadosu i Gujany. (jk)

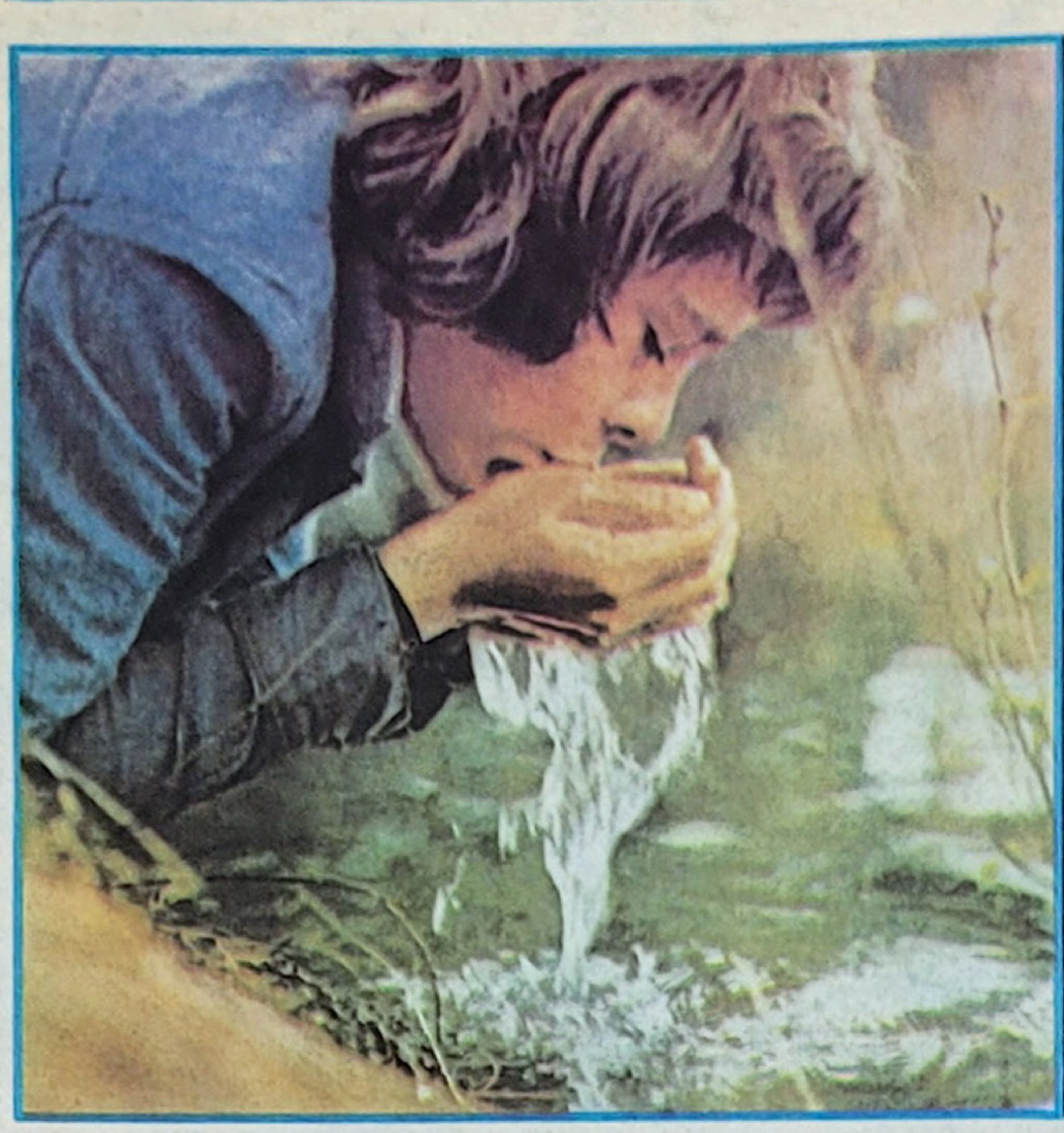

SKARB KTÓREGO NICZYM NIE MOŻNA ZASTĄPIĆ

Termometr od tygodni idzie w górę, nieznośny upał przytłacza wszystkie kraje. Słońce, zwykle wysławiane jako źródło sił żywotnych Ziemi, wypala wszelkie życie. Krajobraz goreje czerwienią, żółcią, brązem, gleba jest spękana, zapylona i sucha jak pieprz. Pokosy siana skurczyły się w żałosne kupki. Wyschnięte łożyska rzek przedstawiają koszmarny widok. Uprawy zbóż pieką się w bezlitosnym żarze.

Tak pisała prasa w zachodniej Europie przez całe ubiegłe lato. To bowiem co wydarzyło się z pogodą w tym roku na wielkim obszarze – od południowej Anglii do północnych Włoch – uznano za klęskę suszy nie notowaną od dziesiątków lat. Ale nie tylko Europę Zachodnią dotknęły upały. Również w Afryce, a szczególnie w Tanzanii, Kenii oraz w północnych częściach Nigerii i Ghany wystąpiły lokalne susze. Doniesienia z Australii także były niewesołe. Na obszarach południowych tego kontynentu opady deszczu wyniosły zaledwie 10 proc. normy. Z kolei w Mali, Senegalu, Mauretanii i Górnej Wolcie deszcze spowodowały nieomal biblijną plagę szczurów, szarańczy i różnego rodzaju gąsienic.

Sami jesteśmy winni

Co się dzieje z klimatem? Nie łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Przyczyn anomalii pogodowych jest zapewne wiele. Jedną z nich – jak twierdzą specjaliści – jest intensywny wyrąb dziewiczych lasów w pasie równikowym. Np. w Brazylii buldożery wydrążyły w zasobnych w wodę puszczach Amazonii liczącą 13 tys. km sieć dróg. W Azji południowo-wschodniej co roku wycina się 15 milionów hektarów lasów dla powiększenia upraw ryżu i prosa. Powierzchnia lasów równikowych w Afryce zmniejszyła się w ciągu 50 lat prawie o jedną trzecią. Działalność ta nie może przejść bez echa. Ogołocone z drzew olbrzymie połacie naszego globu nie są w stanie magazynować i zatrzymywać wilgoci. Ponadto ogołocona ziemia, w porównaniu z lasami, pochłania tylko 1/4 ciepła słonecznego, resztę odbija. W efekcie nasz glob powoli oziębia się, zmniejsza się parowanie, do atmosfery przedostaje się mniej pary wodnej, maleje więc ilość opadów.

Wszystkiemu winien „blok omegi"

Niezależnie od tego co powiedzieliśmy wyżej, na tegoroczną suszę w Europie Zachodniej bezpośredni wpływ miała nienormalna cyrkulacja powietrza. Otóż o pogodzie w Europie decydują dwie strefy, jakby dwie ,,kuchnie", w których pichci się odpowiednie ,,danie pogodowe". Jedna z nich koncentruje się nad Azorami, druga zaś leży na północny wschód od Islandii. Z nieznanych przyczyn obydwa te rejony stworzyły razem tzw. most azorski. To zaś z kolei spowodowało uformowanie się pasa, nazwanego przez klimatologów ,,blokiem omegi" – barykady o wysokim ciśnieniu, która przeszkodziła normalnej cyrkulacji wilgotnego powietrza z Atlantyku w kierunku naszego kontynentu. Zwykle przybiera on kształt greckiej litery ,,omega", stąd nazwa tego zjawiska.

Jest to oczywiście, tylko opis zewnętrzny. Jaka jednak była przyczyna powstania ,,bloku omegi"? Niestety, uczeni tego nie wiedzą. W ogóle wiedza nasza o atmosferze, o zachodzących w niej ciągłych zmianach, nadal jest skromna.

Czy nadchodzi mała epoka lodowcowa?

Otóż to. Odpowiadając na to pytanie klimatolodzy podzielili się z grubsza na dwa obozy. Jedni twierdzą, że na Ziemi występuje obecnie oziębienie się klimatu i że powracamy do tzw. małego okresu lodowcowego. Np. brytyjski uczony Hubert Lamb sądzi, że zmiany takie są cykliczne i występują mniej więcej co 200 lat. Natomiast prof. Reid Bryson z USA i wielu innych ekspertów przypisuje oziębienie się Ziemi zwiększającemu się stale zapyleniu atmosfery. Cząsteczki kurzu i pyłów ulatujących z kominów fabrycznych działają jak mikroskopijne lusterka, odbijając część światła słonecznego. W ten sposób Ziemia otrzymuje mniej ciepła.

Gdyby rzeczywiście okazało się, że hipoteza o ochładzaniu atmosfery potwierdza się, perspektywy byłyby bardzo niepokojące. Spadek średniej temperatury na kuli ziemskiej tylko o jeden stopień mógłby skrócić okres wegetacji roślin w strefie umiarkowanej aż o jeden tydzień, a może i więcej. Jakie miałoby to skutki dla rolnictwa, lepiej nie mówić.

Inni klimatolodzy wyrażają natomiast pogląd, że jeśli nawet istnieje długofalowa tendencja do ochłodzenia, to jest ona równoważona przez tzw. efekt cieplarniany. Jest on wywołany przez zwiększenie się ilości dwutlenku węgla w atmosferze w wyniku spalania coraz większych ilości paliw kopalnych – węgla, ropy, gazu. Dwutlenek węgla zapobiega ucieczce w przestrzeń kosmiczną części ciepła wypromieniowanego z powierzchni Ziemi, ogrzewając w ten sposób atmosferę planety.

Niezależnie od tego, wszyscy zgodni są natomiast w jednym – klimat Ziemi wkracza w okres zwiększonej zmienności, staje się coraz bardziej kapryśny. Utrudnia to na pewno prognozowanie pogody i planowanie produkcji, szczególnie rolnej.

Bez wody ani rusz

Tymczasem wszystko co żyje chce pić, i to dużo. Taki burak cukrowy, ważący 3 kilogramy, pochłania i wyparowuje w okresie swojej wegetacji aż 300 do 500 litrów! Pięć kilogramów zboża (ziarno plus słoma) musi ,,przepuścić" przez łodygi 500 – 600 litrów wody. Kilogram ziemniaków ,,wypija" w całym okresie swego wzrostu 600–800 litrów! Przemnóżcie te liczby przez hektary pól, a otrzymacie wprost astronomiczne ilości wody potrzebne roślinom.

Od pewnego czasu mamy na Ziemi nowego ,,pożeracza" wody, który z każdym rokiem ,,wypija" jej coraz więcej. Jest nim przemysł. Czy wiecie ile wody potrzeba do wyprodukowania jednego samochodu? Od 80 do 300 metrów sześciennych! Składa się na to woda zużyta przy produkcji stali, gumy, tworzyw sztucznych itd. Wytwarzanie jednej tony stali pochłania 20 m sześc. wody, a jednej tony włókna syntetycznego – aż 1000 metrów sześciennych! Oprócz przemysłu pożeraczem wody są również coraz bardziej [...] wujące się miasta. [...] takiej dziedziny [...] która nie potrzebowa[...] Coraz więcej wody! [...] zasoby nie ulegają [...] Dysponujemy tym, [...] z nieba. Nie jest tego [...] wszyscy wiedzą, [...] rają się w strumyki, [...] którymi odpływają [...] póki woda jest w [...] ją wykorzystać, w [...] bezużyteczna, bo [...] nym ratunkiem [...] się z pragnienia [...] zbiorników [...] miar wody z okresu [...] roztopów można [...] cznych jeziorach i [...] sie lata dawkować [...] przemysłu i miast.

Polska należy do [...] najuboższych w wodę [...] też już dawno powsta[...] dowy całego zespołu [...] zbiorników, szczegól[...] łudniu kraju, które [...] wywać ten cenny [...] dzie po wojnie [...] zbiorniki o łącznej [...] 1,7 miliarda metrów [...] nych, ale to wszystko [...] simy budować [...] nie w budowie [...] nik w Czorsztynie [...] Istnieje również [...] wykopania [...] w okolicach Włocławka [...] ku południowym [...] dzi, Piotrkowa, [...] Śląsk. Kanałem [...] wody Wisły [...] spod Włocławka [...] przedsięwzięcie [...] ne, ale nakłady [...] szybko z [...] wcześniej czy [...] koniecznością, [...] wody nie można [...]

STANISŁAW [...]

Tam, gdzie serce statku uderza pierwszy raz

Trzeba odejść daleko i wysoko zadrzeć głowę, aby objąć wzrokiem całą wielopiętrową, stalową budowlę. A każdy z wielu dziesiątków tysięcy jej elementów składowych, jest wykonany z dokładnością do setnych części milimetra. Ogrom i precyzja. Bo silnik okrętowy bez względu na to, jaką ma moc, kilku, czy kilkunastu tysięcy koni: bez względu na to jaki statek ma napędzać – stutysięcznik, czy małą pasażerską jednostkę motorową, musi być jednakowo dokładnie zbudowany. Tylko, że ta część, która w małym silniku waży kilka kilogramów, w dużym sięga kilkuset. Od jakości pracy silników okrętowych zależy nie tylko to czy statek będzie przynosił zyski bez przestojów kontynuując podróże, ale zależy również bezpośrednio życie ludzkie. Wielu marynarzy musiało opuszczać statki, wielu wraz z nimi utonęło, bo w czasie sztormu, gdy statek znajdował się blisko lądu, właśnie zawiodła maszyna. Budowanie silników okrętowych wymaga więc najwyższych kwalifikacji i odpowiedzialności osobistej każdego z pracowników. Wymaga doświadczenia i wiedzy. Na większości silników okrętowych polskich statków i wielu innych pływających pod obcymi banderami, widnieje niewielka tabliczka z napisem ,,HCP – Zakłady Przemysłu Metalowego im. H. Cegielskiego w Poznaniu. Made in Poland". Ten napis oznacza, że silnik został wyprodukowany w jednej z największych i najlepszych firm świata. Dziś Zakłady Cegielskiego produkują dużo więcej silników niż firma Sulzer, na której to licencji je budują. Powiedzenie o uczniu, który prześcignął mistrza znajduje tu bardzo prawidłowe zastosowanie. Zwłaszcza jeśli dodamy, że inżynierowie ,,Cegielskiego" wnieśli bardzo dużo udoskonaleń do konstrukcji sulzerowskich silników.

Myśląc o wspaniałym rozwoju naszego przemysłu okrętowego, nie zawsze pamiętamy o wkładzie w jego sukcesy poznańskich zakładów. A przecież silnik jest najważniejszą i najdroższą częścią statku. W latach 1971-75 polskie stocznie wyprodukowały statki o łącznej wartości 100 mld zł, w obecnej pięciolatce wartość ich produkcji ma osiągnąć 200 mld zł. Dwukrotnie więcej! HCP będą miały w tym ilościowym skoku wielki udział. Warto też wiedzieć, że dostarczają one również silniki do statków budowanych m.in. w stoczniach Jugosławii i Bułgarii. 20 tysięcy ludzi, w zdecydowanej większości fachowców o wysokich kwalifikacjach, stanowi załogę największej poznańskiej fabryki. W tym ogromnym kombinacie produkuje się obok silników okrętowych również silniki pomocnicze do różnych agregatów, pasażerskie wagony kolejowe, najnowocześniejsze automatyczne obrabiarki, sprężarki, silniki trakcyjne itd.

A wszystko zaczęło się przed 125 laty od małej fabryczki maszyn rolniczych, którą założył znany w Wielkopolsce działacz społeczny, filolog z wykształcenia – Hipolit Ce[...] również był założycielem w 184[...] Polskiej", a w 1859 r. ,,Dzienni[...] skiego". Później fabryka przechod[...] koleje losu, w 1893 r. stając się [...] W 1945 r. rozpoczęto natychmiast [...] działań wojennych odbudowę [...] zniszczonych zakładów. Jakie [...] dziś, już wiemy.

Zanim zobaczyłem Zakłady Ce[...] poznałem ich wyroby w pracy – [...] Nie słyszałem nigdy narzekań, [...] nowe to wymagający klienci, [...] zawodność silnika jest sprawą [...] Gdy później, wielokrotnie [...] łem poznański kombinat, gdy [...] którzy te silniki produkują, [...] pierwsze uderzenie serca statku [...] baczyłem reakcję jego [...] miałem, że ci ludzie po prostu [...] pracować.

JERZY KOWAL[...]

Święto naszej gazety w Szczecinie

SZCZĘŚLIWA [T]RZYNASTKA

...nie ze str. 1

...ę odwiedziło kilkaset chłop... dziewcząt ze szczecińskich szkół ...owych, uczniów klas VII i VIII. ...eniem wystawy i pogadaniem ...i kolegami każdy z nich mógł ...na rozmowę ze specjalistami – ...i pedagogami z Wojewódz... ...Wychowawczo-Zawodowej, ...urowali w tym czasie w kilku ...ych z aulą klasach.

...wszystkim pytano się o adresy ...szkół ponadpodstawowych, ...przyjęcia do nich, czasami o radę ...szkoły ja bym się nadawał?, ...potwierdzenie dokonanego już ...wyboru. Większość siódmo... ...sistów interesowała się tym, czy ...szkoła zawodowa daje możliwości ...się na studia wyższe, czy może ...brać się po prostu do ogólniaka? ...zmiami przyszło również bardzo ...uczycieli ze szkół podstawowych, ...plety powielonych specjalnie na ...materiałów informacyjnych o szkolnictwie ponadpodstawowym, wypytywali szczegółowo dyżurujących przedstawicieli szkół średnich, którzy stwierdzili, że zdobyte tu informacje pomogą im w prowadzeniu zajęć dot. preorientacji zawodowej w swych klasach.

Powszechna opinia siódmo- i ósmoklasistów o imprezie brzmiała: **bardzo pożyteczne przedsięwzięcie, człowiek nabiera rozeznania o różnych możliwościach, można się poradzić.** Można się było również od razu zdecydować – np. Joasia Mikołajewska tak zafascynowała się ekspozycją prezentowaną przez dziewczęta z zespołu Szkół Rolniczych, że po długiej z nimi rozmowie stwierdziła: idę do tej szkoły, a potem będę studiowała weterynarię, to właśnie coś dla mnie, a Beata Fajkowska cały czas krążyła między dwoma stoiskami – Liceum Medycznego i Technikum Kolejowego mówiąc, że na pewno wchodzi w grę tylko któraś z tych dwóch szkół. Na to zaś – która, jeszcze się zdecyduje, ma czas, chodzi dopiero do VII klasy. **(ek)**

Fotografował **MAREK SZYMAŃSKI**

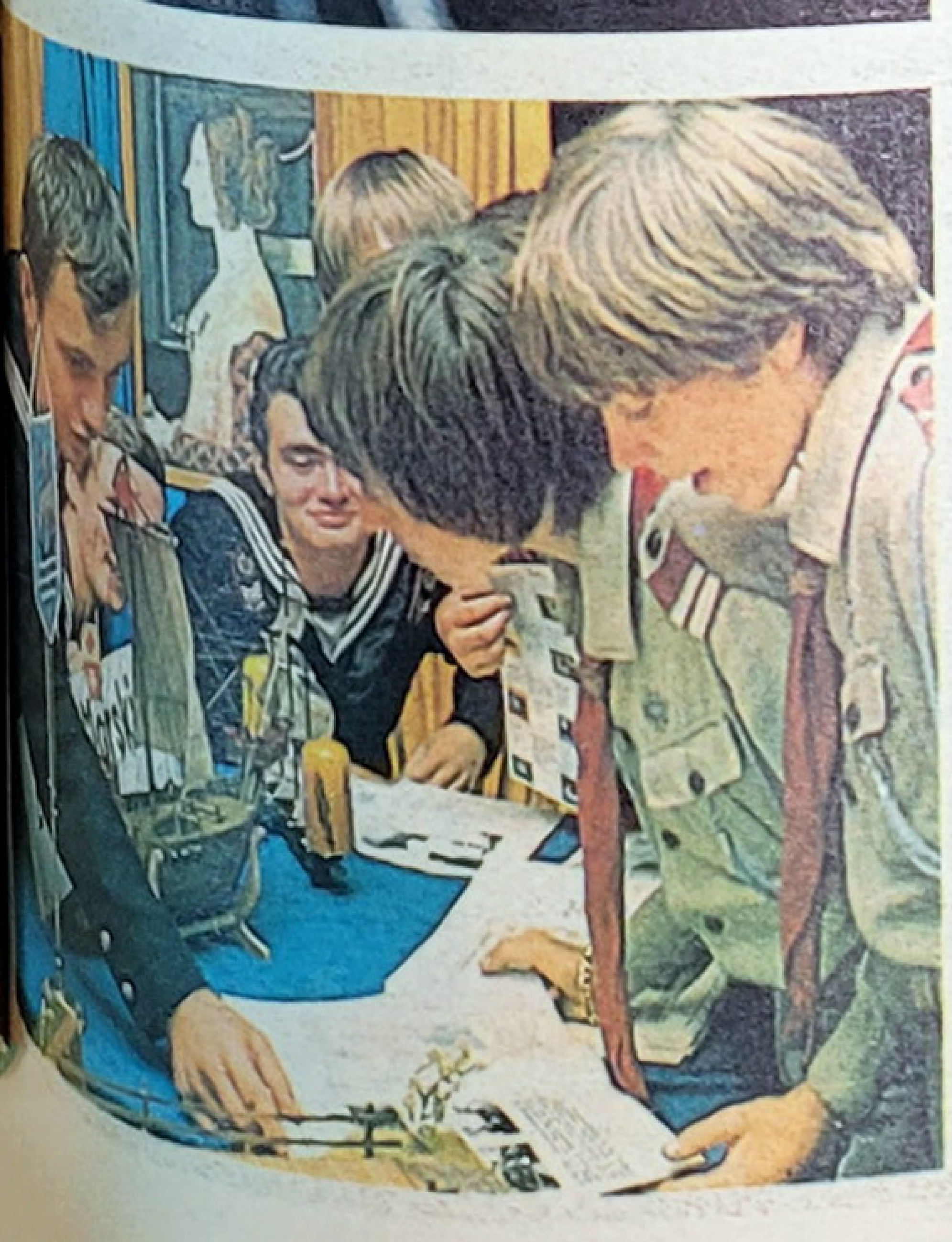

REDAKCYJNA POCZTA

Grunt to silna wola

Sporo już zostało powiedziane przez czytelników „ŚM" na temat palenia papierosów, pragnę jednak dorzucić kilka swoich słów. Zacznę od tego, że nie lubię tych, którym niewiele brakuje, aby na swoich czołach wymalowali dumnie brzmiące hasła: „ja nie palę", lub „ja palę"! Cała ta manifestacja jest niepotrzebna. Zabawne też są wypowiedzi niektórych czytelników jak np.: „to oni nauczyli mnie palić" itp. Jeżeli człowiek nie chce, to nie pali i nic nie jest w stanie zmusić go do tego. A jeśli wpadł w nałóg, to znaczy, że miał na to ochotę i winą należy obarczać tylko siebie. Nigdy też nie rzucimy palenia, jeżeli sami tego nie będziemy chcieli. Żadna akcja nie pomoże! Ja zacząłem palić, gdy miałem 12 lat. W przeciągu dwóch dni wypaliłem całą paczkę papierosów. Były to pierwsze i ostatnie, jak dotąd papierosy w moim życiu. Od tamtego czasu minęło 5 lat. Wielu moich kolegów pali dotychczas. Po co? Tego nie wiem i zapewne nigdy nie będę wiedział. Najgorsze, że oni sami też tego nie wiedzą!

Jacek (17 lat), Kraków

Jak walczyć z zazdrością?

Czytam wszystkie listy zamieszczane w tej rubryce i razem z wami i tymi, którzy te listy pisali, przeżywam każdą ludzką sprawę. Ale tkwi we mnie coś bardzo niedobrego, mianowicie – zazdrość. Mam 16 lat i chłopca, o którego jestem bardzo zazdrosna. Kiedy widzę lub słyszę, że on rozmawia lub żartuje z inną dziewczyną, zaraz mówię sobie, że zerwę z nim i będzie koniec. Co można zrobić, aby pozbyć się zazdrości? Może czytelnicy mi coś doradzą, a wy te rady wydrukujcie.

Iwona ze Szczecińskiego

Piotr Jarosz (17 lat) ul. Wodzisławska 50, 44-200 Rybnik, zbiera zdjęcia aktorów i zespołów młodzieżowych, interesuje się muzyką.

Gołębie pocztowe

Mam dwa młode gołębie pocztowe. Są one bardzo fajne i bardzo się z nimi zaprzyjaźniłem. Chciałbym znaleźć kolegów, którzy mi udzielą wskazówek co do hodowli.

Krzysztof Olszowy, Łyskowo
89-521 Wielki Mędromierz

Powierzyłam jej tajemnice

Przyjaźniłam się z o rok ode mnie starszą koleżanką. Zaufałam jej i myślałam, że dochowa powierzonych jej tajemnic. Lecz stało się inaczej. Już po pierwszej kłótni wszystko rozpowiedziała koleżankom. Teraz gdy jestem na boisku szkolnym, wszystkie koleżanki mi dogadują i śmieją się ze mnie. Moja przyjaciółka okazała się plotkarką. Czy tak postępują dobre koleżanki?

Magda

Przed poliglotami świat otwarty

Uczę się angielskiego, bo wiem, że w przyszłości mi się to bardzo przyda. Świat jest otwarty dla tych, którzy znają języki obce. Pilnie się uczę także języka rosyjskiego. Korespondencja z dziewczyną z Leningradu ciągnie się już dwa lata i wydaje mi się, że jest to bardzo dobry sposób na opanowanie języka rosyjskiego.

Maryla

OD REDAKCJI: Wszystkie dziewczęta i chłopcy, którzy chcą robić postępy w nauce rosyjskiego mogą otrzymać z naszej redakcji listy od kolegów z ZSRR. Na kopertach piszcie hasło: „Przyjaźń".

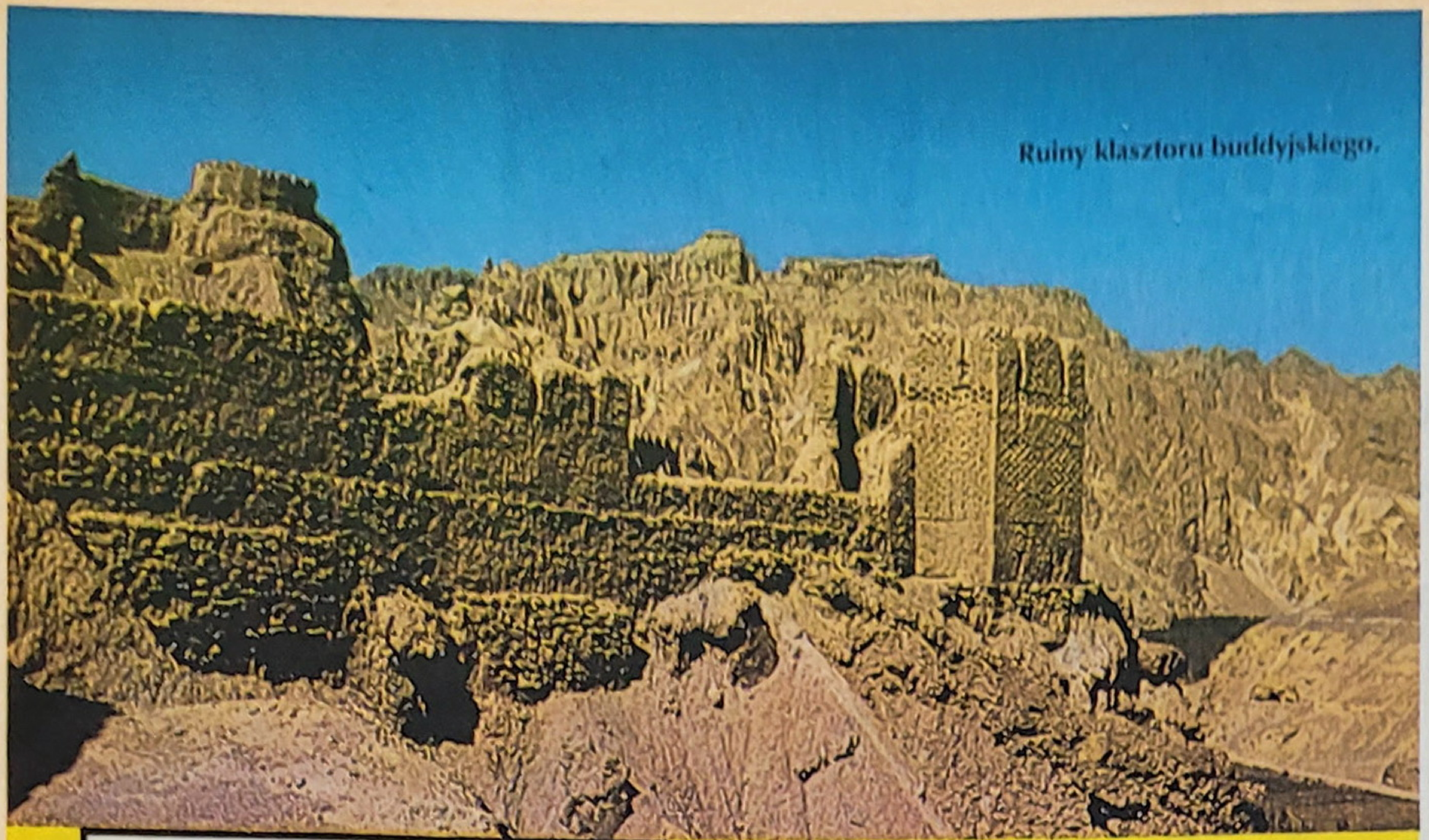

Ruiny klasztoru buddyjskiego.

LIST Z AFGANISTANU

POSĄGI BEZ TWARZY

Jedną z największych atrakcji turystycznych Afganistanu jest położona w samym sercu Hindukuszu piękna dolina Bamijanu. Podróżnicy i kupcy, którzy od wieków wędrowali szlakiem jedwabnym, łączącym niegdyś imperium rzymskie z Chinami i Indiami, w notatkach i pamiętnikach z niekłamanym podziwem i zachwytem pisali o tym starożytnym ośrodku buddyzmu. Położona na szlaku karawanowym dolina Bamijanu czerpała przez setki lat olbrzymie zyski, zaś mieszkańcy tego miasta w spokoju bogacili się. Idyllę zakończył najazd Mongołów w 1222 roku. Bamijan już nigdy nie podniósł się z upadku, już nigdy nie zdołano przywrócić mu dawnej świetności.

Dziś dolina Bamijanu, oddalona co prawda od głównych dróg azjatyckich, przeżywa tym razem najazd turystów. Obejrzenie Wielkiego Buddy stało się ,,żelaznym punktem" programu zwiedzających Afganistan.

Był początek września. Z Kabulu wyruszyliśmy wczesnym świtem. Za kierownicą terenowego ,,Stara-266" zajął miejsce doświadczony kierowca z fabryki w Starachowicach. Sądziliśmy, że jeden dzień wystarczy na dojazd do Bamijanu.

Pierwsze 30 kilometrów – to odcinek betonowej Autostrady Azjatyckiej, która w przyszłości połączyć ma Europę z Australią. Dufni we własne siły wybieramy trasę przez przełęcz Hadżigak, drogę krętszą, piękniejszą, ale, jak informuje przewodnik, znacznie trudniejszą. Wracać będziemy przez przełęcz Szibar. Zaczynają się pierwsze wzniesienia i ostre podjazdy. Nasz ,,Star" zdobywa szlify alpinisty. W krótkim czasie osiągamy wysokość ponad 2 tys. metrów. Niezwykle stroma droga rozmyta jest przez niedawne ulewy. Co kilka kilometrów przejeżdżamy po bardzo wątło wyglądających mostkach.

Przed jednym kierowca nie wytrzymuje nerwowo. Zatrzymuje samochód i każe wszystkim wysiadać. Pod belkami mostu ok. 700-metrowa przepaść. Po szczegółowych oględzinach niezbyt solidnie wyglądającej konstrukcji zapada decyzja: Jechać! Uff... Udało się.

Podjazdy są coraz bardziej strome. Coraz trudniej wykonywać ostre skręty. Każdy trzeba pokonywać w trzech, czterech etapach. Teraz już przy każdym mostku i trudniejszym zakręcie dokonujemy przymusowej ewakuacji. W pobliżu potężnego masywu górskiego Koh-i-Baba zaskakuje nas zmierzch. Biwak.

W nocy było tak strasznie zimno, że właściwie nikt nie spał. Do rana podsycaliśmy słaby płomień ogniska. Dopiero nad ranem, znużeni przeżyciami poprzedniego dnia i nocnym czuwaniem, kładziemy się spać.

Niesamowity był moment przebudzenia. Ze snu wyrwały nas głośne rozmowy i poszturchiwania. Obozowisko otaczała spora gromada uzbrojonych ludzi! Skrępowani w śpiworach, z niepokojem śledziliśmy poczynania niespodziewanych gości. Podziw budzi ich wspaniała, antyczna broń. Czego tam nie było... Stare colty amerykańskie, winchestery, przedziwne wschodnie noże, sztylety i szable, XIX-wieczne dubeltówki. Każdy kolekcjoner osłupiałby z zachwytu. Nas sparaliżował strach. W jednej chwili przypomniały się ostrzeżenia autorów książek i przewodników po Afganistanie. Na szczęście po krótkiej rozmowie prowadzonej na migi dowiedzieliśmy się, że przybysze są mieszkańcami pobliskiej wioski i nie żywią w stosunku do nas wrogich zamiarów. Przywiodła ich tu zwykła ciekawość. Odprężenie...

Ruszamy dalej. Po 7 godzinach wyczerpującej wspinaczki, po pokonaniu przełęczy Hadżigak, docieramy do doliny Bamijanu.

Przed nami roztacza się bajkowy krajobraz. Wśród bujnej zieleni ogrodów i sadów olbrzymia ilość strumieni i potoków. Są tu zimne i gorące źródła wody mineralnej. Dolinę ogranicza pas skał, o zachodzie słońca czerwonych jak krew. Podjeżdżamy bliżej do płomiennego masywu skalnego. Stajemy twarzą w twarz z czuwającym w prostokątnej niszy 53-metrowym posągiem Buddy. W warstwie gipsu, pierwotnie polichromowanego i złoconego, artysta z ogromną pieczołowitością odtworzył wszelkie załamania szat. Przypominają one do złudzenia udrapowane togi na posągach hellenistycznych. Synteza religii Azji i geniuszu greckiego, przyniesionego przez zwycięskie armie Aleksandra Macedońskiego, wydała swoisty fenomen – sztukę grecko-buddyjską. Do tego czasu Buddę przedstawiano wyłącznie przy pomocy symbolu. Dopiero Grecy go uczłowieczyli.

Pierwsze kilometry drogi do doliny Bamijan

W pobliżu Wielkiego Buddy znajduje się drugi jego posąg, wysokości 36 metrów, wykonany przez pracowitych mnichów 100 lat wcześniej (IV w.n.e.) Na obu rzeźbach zostały zniszczone rysy twarzy. Tak zrobili, zgodnie z nakazami swej religii, muzułmańscy zdobywcy. Okaleczenie posągów jest wstrząsającym świadectwem religijnego zacietrzewienia i fanatyzmu.

Podchodzimy bliżej, aż do stóp kolosa. Ściana, w której go wykuto, przypomina szwajcarski ser. W długim, prawie 2-kilometrowym zboczu skalnym znajdują się wykute na różnych wysokościach kaplice i cele mnisze. Wszystkie okoliczne wzgórza obfitują również w podobne pomieszczenia. Oblicza się, że w okresie największej świetności mogło tu mieszkać 12 tys. mnichów buddyjskich oraz kilka tysięcy pielgrzymów i kupców.

W ścianie o wysokości 12-piętrowego domu architekci, malarze, rzemieślnicy urządzili wspaniały pionowy labirynt sal, cel mniszych, tuneli, rotund i sakralnych schowków. Zostały one po części zrujnowane przez czas. Toteż pragnąc obejrzeć cały zespół, trzeba dosłownie prześlizgiwać się i czołgać, wspinając się od jednej sali do następnej, po grożących zawaleniem stopniach, przez osuwające się korytarze i podkopy. Trzeba stanąć czasem na samym skraju ściany skalnej patrząc w przepaść. Tak dochodzimy wreszcie do poziomu ramion, twarzy i ogromnego ucha Buddy. Można je dotknąć.

W każdym sanktuarium tego olbrzymiego labiryntu znajdują się, nieraz w świetnym stanie, fragmenty ornamentyki i freski o zaskakującej, jak na wiek świeżości kolorów. Wszystkie poświęcone różnym epizodom z życia Buddy. Spotykamy się tam z wpływami sztuki irańskiej, indyjskiej i rzymskiej. Z otworów skalnych można obserwować całą dolinę z jej sadami, lasami i małymi osadami. Wchodzimy na głowę posągu. Na sklepieniu niszy zachowały się piękne medaliony przedstawiające siedzącego Buddę.

Wyobraźmy sobie w tej bajkowej scenerii dawne święto religijne. Mnisi z ogolonymi głowami w żółtych, powiewnych szatach. Procesje z chorągwiami, muzyka, tańce, obrządek liturgiczny i posągi w swym pełnym blasku. Wokół pulsuje życie – tłumy, bazary, karawany wielbłądów i krążący wśród zebranych bajarze i komedianci. Pielgrzymi podchodzili do skalnego posągu ze spuszczonymi głowami. Dopiero na dźwięk rogu podnosili oczy. Wielu mdlało z wrażenia. Tak widział Bamijan chiński pielgrzym, Hiuan-Tsang, żyjący w VII w. Dziś można sobie to wszystko tylko wyobrazić.

Ciekawostką jest fakt że, jak dowodzi jeden z pseudonaukowców archeologów – Charroux, posągi Buddy w Bamijanie stworzyli przybysze z kosmosu. Twierdzi on że były to pierwotnie rzeźby przedstawiające kosmitów. Dopiero gdy goście z kosmosu z jakichś powodów zdecydowali się opuścić Ziemię, zaczęli nerwowo upodabniać je do sylwetek ludzkich. W pośpiechu nie zdołali jednak dzieła dokończyć. Dlatego to Budda nie posiada oblicza.

PIOTR MOCZAR
Fot. **Zbigniew Szafrański**

Plon tygodnia kangura

Marek Stranc z Wilczyna proponuje:

MISTRZ REFLEKSU

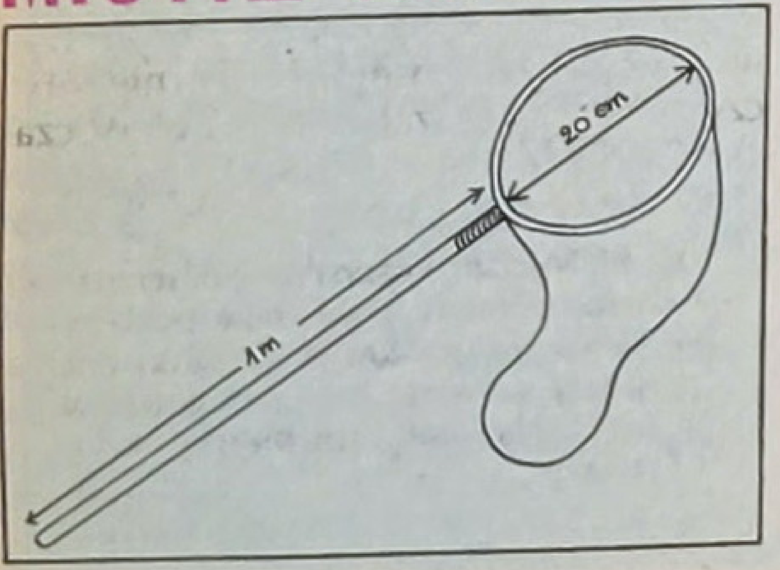

Do tej gry potrzebne są trzy piłeczki do ping-ponga lub gumowe o zbliżonej wielkości, kij długości 1 m, kawałek drutu i... stara pończocha. Z drutu wykonujemy kółko o średnicy do 20 cm, przymocowujemy je do kija, a do kółka pończochę i w ten prosty sposób uzyskamy siatkę, jak do łapania owadów. Na ziemi rysujemy tarczę o średnicy np. 50 cm, z zaznaczonymi co 10 cm obręczami. Pola między obręczami numerujemy (patrz. rys.).

ZASADY GRY

- W grze uczestniczą dwa zespoły o równej liczbie zawodników. Zawodnicy ustawiają się w odległości 1 m od zewnętrznej linii tarczy po przeciwnych stronach.

- Grę rozpoczyna zespół A, którego zawodnicy kolejno podrzucają piłeczkę, by spadła na tarczę. Każdy zawodnik rzuca trzykrotnie. W tym czasie zespół B broni tarczy. Zawodnicy tego zespołu kolejno – również trzykrotnie – starają się opadającą piłeczkę złapać w siatkę.

- Gra składa się z dwóch rund. Po pierwszej rundzie zespoły zamieniają się rolami.

- Za złapanie piłeczki w siatkę zawodnik otrzymuje 5 punktów, natomiast za celny rzut na tarczę – ilość punktów zaznaczonych w miejscu upadku piłeczki. Suma punktów uzyskanych w pierwszej i drugiej rundzie decyduje o zwycięstwie zespołu. Można również wyłonić najlepszego strzelca i obrońcę.

Grę można powtarzać wielokrotnie.

(rat)

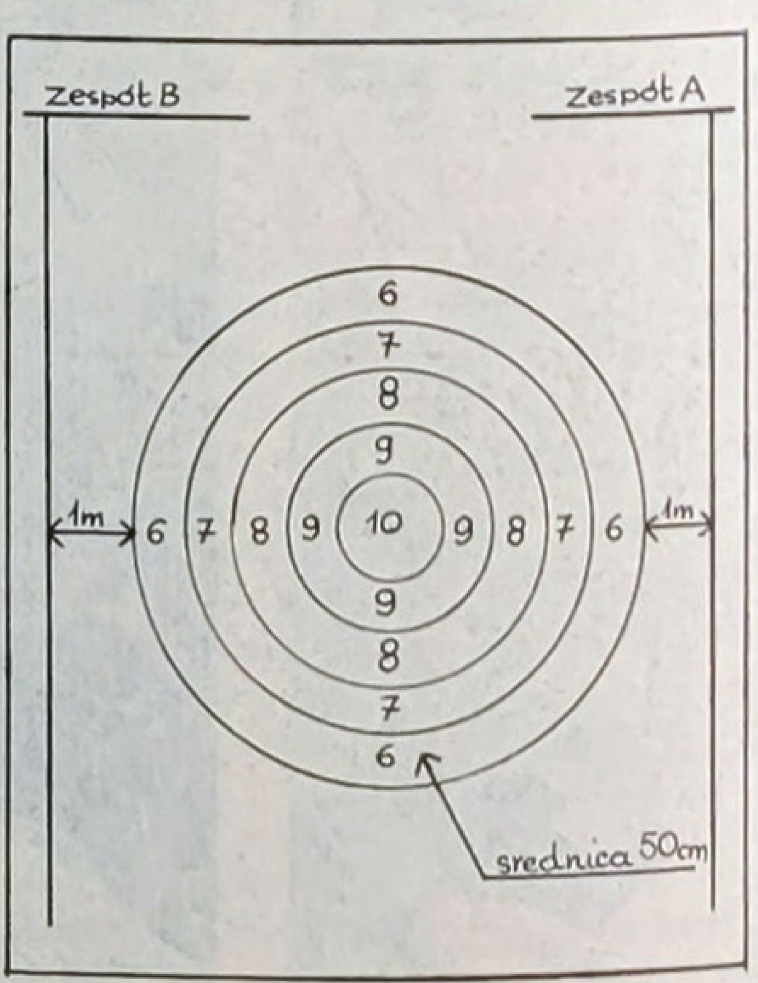

zu
olnej

...sekretarzowi ko-
...ejskiego PZPR. Zorgani-
...Harcerską Trybunę Oby-
...na której z dorosłymi
...o tym, co zrobić,
...i łatwiej było żyć

...szczepie nie ma
...nudnej niedzieli,

...wiście, gdy tylko dopi-
...pogoda, harcerze ruszają
...sobotnio-niedzielne wy-
...y i biwaki. Mocne buty,
...dobry humor są przepust-
...wędrówkę. Terenów do wy-
...nie trzeba szukać daleko;
...Olkuszem jest wiele pięk-
...

...wędrowali już wiele kilo-
...wyznaczyli kilkanaście
...nieoficjalnych szlaków,
...ciągle znajdują jakieś nie-
...ciekawe zakątki. Z takich
...wynosi się wiele wra-
...wspomnień – nocne rajdy „z
...", zawody na orientację
...włóczęgi wspominają
...bardzo długo. A gdy nad-
...czas posiłków, opowiadają
...o takim rajdzie, na
...zaopatrzeniem zajęli się
... Przygotowany przez nich
...prowiant dla 40 osób
... 4 kilogramy cebuli i 2
...kiełbasy! Od tamtej po-
...funkcje kwatermistrzowskie
...na stałe dziewczęta. Aaa-
...chłopaki mają głowy, no nie?!

...ani nudnych dni powszednich

...zęło się od tego, że drużyna
...IIb pod wodzą Katarzyny
...przygotowała imprezę, która
...się prawdziwą bombą. Na
...ację noweli á la Alfred Hit-
...widzowie walili drzwiami
...oknami. To wystarczyło. Jak
...po deszczu powstawały
...inicjatywy: drużyna Sylwii
...otowała „Suitę tramwajo-
...– zabawną komedio-farsę
...piosenkami; zorganizowano
..." na które zaproszono
...ów; wśród miłośników
...science fiction ogłoszono konkurs
...opowiadanie fantastyczne...
...popularność zdobyły „Har-
...pojedynki" na wesoło po-
...klasami matematycznymi
...humanistycznymi, w Klubie Mu-
...Nowoczesnej słucha się i dys-
...na temat najnowszej muzy-
...klubie... itd.!

...zczep Drużyn HSPS przy Li-
...eum Ogólnokształcącym
...im. Króla Kazimierza Wielkie-
...w Olkuszu liczy dziś ponad 500
...rzy. Działa w nim 21 drużyn
... 13 klubów specjalnościo-
... Pracą szczepu kieruje po-
...70-osobowa „armia" instruk-
...a ich szefem jest phm Krzy-
...Kwiecień, osiemnastoletni
...klasy maturalnej. Harcers-
...w szkole opiekuje się hm
...Knap, nauczycielka mate-
...yki, będąca jednocześnie za-
...komendanta hufca.

...prowadzono odznakę najlep-
...– znaczek z herbem miasta
...zielonej podkładce. Wiadomo –
...taki znaczek, jest z najlep-
...drużyny. I nie trzeba doda-
...że nie ma w szczepie takiego,
...by znaczka zdobyć nie chciał!

...prawdy, wierzyć się nie
...chce, że jeszcze nie tak daw-
...no temu... Ale to jest histo-
...dziś harcerstwo nadaje ton ca-
...szkole, a nawet i miastu. Każdy
...Olkuszu już wie, że nie ma jak
...ulicy Polnej!

DARIUSZ KONIEC

Deszcz i powietrze z Suwalszczyzny wożą do NOWEGO JORKU

Kilka kilometrów do Suwałk, na wielkiej równinie obrzeżonej ścianą zielonych borów, wznosi się budynek, którego przeznaczenia nietrudno się domyślić. Dach uzbrojony jest w wiatraczki i strzałki wskazujące kierunek i siłę wiatru oraz kilka urządzeń służących do prowadzenia badań aktynometrycznych i promieniowania słonecznego. Natomiast za domem, w ogródku, stoją budki i pojemniki przeznaczone do innych pomiarów meteorologicznych.

Zjawiłem się w podsuwalskiej stacji Instytutu Meteorologicznego i Gospodarki Wodnej w momencie startu białego balonika napełnionego 85 gramami wodoru. Gdy unosi się on w górę, przez pół godziny – co minutę, przy pomocy teodolitu odczytywana jest jego wysokość i kierunek lotu. Dzięki temu uzyskuje się dane o ruchu powietrza na większych wysokościach i cechach chmur.

Ale nie te normalne, prowadzone co godzinę, w tysiącach stacji meteo na naszym globie obserwacje temperatur, ciśnienia powietrza, opadów, promieniowania słonecznego, czy wiatrów, skłoniły mnie do wizyty w podsuwalskiej stacji. Przyjechałem bowiem obejrzeć urządzenie, którego praca absorbuje, poza naukowcami polskimi, ekspertów pracujących pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych dla programu walki z zanieczyszczeniem atmosfery ziemskiej.

W ubiegłym roku w stacji meteorologicznej pod Suwałkami zainstalowano jeden z nielicznych w Europie – tzw. kolektor opadu suchego i wilgotnego. Stację wybrano nieprzypadkowo. Rejon województwa suwalskiego uznany bowiem został za jeden z najmniej skażonych zanieczyszczeniami przemysłowymi okręgów na naszej planecie.

Raz w miesiącu próbki powietrza i deszczówki, a zimą roztopionego śniegu, dostarczane są do specjalnych pojemników warszawskiego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, a stamtąd do Nowego Jorku. Tam poddawane są jeszcze szczegółowszym niż w Warszawie analizom, których wyniki stanowią punkt wyjścia do porównań zanieczyszczeń opadów atmosferycznych z innymi rejonami ziemi, a głównie z okręgami przemysłowymi. Jaki wpływ np. na rozwój przemysłu będą miały dane uzyskane na stacji meteo pod Suwałkami – trudno przewidzieć. Służyć one będą na pewno ekspertom ONZ do opracowywania raportów, według których naukowcy i praktycy starać się będą o zmniejszenie zanieczyszczenia ziemskiej atmosfery.

O tym, jak precyzyjne dane uzyskuje się dzięki temu aparatowi, najlepiej świadczą dwa fakty. Ponieważ znajduje się on w sąsiedztwie budynku mieszczącego stację, musi być ona ogrzewana energią elektryczną. Dym z pieców mógłby w znacznym stopniu wypaczyć wyniki badań. Drugi fakt obrazuje czułość aparatury. Gdy nie pada, pojemnik z deszczówką jest szczelnie przykryty wiekiem. Ale w momencie, gdy na czujnik skonstruowany z poziomych blaszek umieszczonych między oboma pojemnikami spadnie kropla wielkości ostrza szpilki, natychmiast wieczko przykrywające zbiornik na deszcz, automatycznie przesuwa się nad pojemnik powietrza.

MICHAŁ GRUBY

Na zdjęciu: ***Kierownik stacji meteorologicznej pod Suwałkami – Władysław Bagiński podczas doglądania swojego „gospodarstwa".***

GRÓD MIESZKA I do wynajęcia

Najlepiej od zaraz. Nie zamieszkany, bez widocznego właściciela i gospodarza wyraźnie chyli się ku upadkowi. Zrekonstruowany w 1973 roku służył jako dekoracja i rekwizyt w filmie Jana Rybkowskiego „Gniazdo". Premiera filmu o Mieszku I i o początkach państwa polskiego odbyła się w lipcu 1974 roku, a gród zbudowany w Iławie pozostał do dziś. Trudno właściwie dociec dlaczego, może żal było włożonej pracy, może ktoś miał jakieś plany, a może po prostu były pieniądze na zbudowanie a na rozbiórkę zabrakło?

Przyczyny tego faktu giną w pomrokach domysłów, a gród istnieje, spacerują po nim ludzie i dziwują się wielce, skąd się tu wziął, wszak żadnej informacji tu nie zobaczysz i nie uzyskasz. Harcerze z Iławy, czas wziąć gród szturmem! Szkoda, aby zmurszał bez pożytku. Uczyńcie z niego obiekt turystyczny, miejsce wspaniałych zabaw, wystawiajcie tu przedstawienia typu „Światło i dźwięk". Gród czeka na gospodarza i pomysły. Wierzymy, że w rękach harcerzy znów ożyje. **(bt)**

Fot. **Marek Szymański**

GWIAZDOZBIÓR

ROMANA WILHELMIEGO

walka z banałem

Roman Wilhelmi nie lubi udzielać wywiadów.

– Nie chodzi mi o to, że nie wierzę w ludzi, którzy je piszą – ani o to, że nie wierzę tym, którzy o sobie mówią. Tylko że jedni i drudzy są w tym momencie nienaturalni. Z jednej i drugiej strony formułowane są zdania na wynos – powiedział. Zgodził się jednak na rozmowę ze mną pod warunkiem, że jej wynikiem nie będzie tradycyjna forma następujących po sobie pytań i odpowiedzi...

Zawód aktora pociągał go już jako ucznia. Nie mając jeszcze matury zgłosił się do szkoły dla instruktorów teatrów amatorskich, bo dowiedział się, że tam uczą mówić wiersze. Z niej trafił do PWST, skąd młodego absolwenta wraz ze wszystkimi jego kolegami z roku prof. Aleksander Bardini zaangażował do warszawskiego Teatru Ateneum, którego dyrekcję właśnie objął. Powstał teatr młodych, w którym początkujący aktorzy mogli spróbować swych sił w różnorodnych rolach – grając nawet starców. Publiczności nie udało im się jednak pozyskać i wkrótce zespół się rozpadł.

Pierwszą wiekszą rolę otrzymał Roman Wilhelmi w „Murzynach" Jeana Geneta. Niestety, sztuka po kilku przedstawieniach zeszła z afisza. Jej autor okazał się jeszcze wtedy u nas niezrozumiały. Następną rolą był „Peer Gynt" w dramacie Ibsena, reżyserowanym przez Macieja Prusa. Krytyka przyjęła ją jednak dość chłodno, biorąc zamierzony efekt za nieudolność.

– Jeśli młody aktor gra Peer Gynta ukazując go od młodości do staruszka, jeśli cały wysiłek wkłada w to, żeby się nie charakteryzować, a jednak przejść ładnie w tę starość, w powolne mówienie, w wolniejsze reakcje i jeśli recenzenci dają się na to nabrać pisząc, że może on jest i zdolny, ale na końcu już nie wytrzymał tempa – to są to momenty, kiedy człowiekowi opadają ręce...

Sukces przyszedł w dwa lata później, w ojczyźnie Ibsena. Norwegowie, dla których „Peer Gynt" jest tym, czym dla nas „Pan Tadeusz" reagowali na każde słowo, chociaż sztuka grana była po polsku. Ukazały się entuzjastyczne recenzje. Jak to możliwe? Tak różne oceny tego samego aktora i w tej samej roli? To prawda, że krytyka teatralna stanowi dziedzinę, w której wyjątkowo trudno o obiektywizm. Każdy człowiek ma przecież prawo do własnego sądu i odbioru sztuki. Ale jakże często recenzenci ograniczają się do tych, z pozoru pochlebnych, a w rzeczywistości banalnych i nic nie mówiących, określeń: „był znakomity" lub „niezawodny". Jak mało trudu wkładają nieraz w zrozumienie intencji twórców i wnikliwą ocenę ich pracy. I może stąd właśnie biorą się tak duże rozbieżności w ich, wygłaszanych naprędce, sądach...

– Dzisiaj ja mam do tego dystans. Czy mi napiszą, że jestem genialny, czy średni, czy do niczego – to naprawdę już w moim życiu niczego nie zmieni. Ale kiedyś bardzo mi było potrzeba jakiegoś wsparcia, rady, pomocy...

Publiczność Teatru Ateneum pamięta Romana Wilhelmiego z ról w „Marat – Sadzie" Weissa, „Czekając na Godota" Becketta, „Kuchni" Weskera, „Gyubalu Wahazarze" Witkacego, „Skoro go nie ma" Peipera i innych. Szerokie kręgi znają go ostatnio z filmów „Zaklęte rewiry" i „Dzieje grzechu" oraz z przedstawień teatru telewizji (choćby ze wspaniałej roli w „Dzikiej kaczce" Ibsena). Występuje też często w telewizyjnych „Kobrach", zazwyczaj grając przysłowiowe „czarne charaktery". We wszystkich rolach stara się jednak Wilhelmi przekazać jak najwięcej prawdy o człowieku – tym współczesnym – zagubionym często w brutalnej rzeczywistości, wśród pozoru i obłudy stosunków międzyludzkich, starającego się również zachować maskę zła i niewrażliwości, pod którą jakże często kryje się zwątpienie, osamotnienie i dramat. Od lat podziwiam, z jaką szczerością i odwagą potrafi pokazać nędzę i podłość człowieka, a zarazem jego tragedię. Jak zatrącając nieraz o śmieszność i karykaturę potrafi budzić współczucie dla tych swoich odrażających kreatur, i tych małych „człowieczków" marzących o szczęściu i niezdolnych do podjęcia o nie zwycięskiej walki, uwikłanych w układy, przerażonych własną nikczemnością... Szkoda tylko, że tak często aktor skazany jest przez reżyserów na powtarzanie podobnych do siebie kreacji, że tak rzadko ma okazję wzbogacenia swej aktorskiej osobowości.

– Cały czas muszę główkować, jak wyjść z banału, w który wpędzają mnie bez przerwy. Ja gdybym był reżyserem – właśnie chciałbym ryzykować obsadę... Zrobić coś takiego, czego nikt się nie spodziewa.

Nie wszyscy reżyserzy chcą jednak podejmować tego typu ryzyko. Wielu z nich woli mieć aktorów już wypróbowanych, sprawdzonych w podobnych rolach. Bo żeby np. obsadzić aktora charakterystycznego w roli amanta, trzeba zaufać mu niejako na kredyt. Cóż więc pozostaje twórcy, który otrzymuje szereg podobnych do siebie, a czasem wręcz nieciekawych propozycji? Rezygnacja? Ta zawsze jest możliwa, lecz przynosi wątpliwą korzyść. Pozostaje walka o wzbogacenie, pogłębienie roli, rozbudowanie jej własnymi pomysłami, spieranie się o każdą kwestię. Czasem – jak Roman Wilhelmi – walczyć trzeba o przywrócenie słów i sytuacji ze scenariusza pominiętych przez reżysera, a rzucających inne światło na przeżycia bohatera. Czasem sięgać trzeba do adaptowanej przez scenarzystę książki. Oczywiście, aktor może też sam zabiegać o role, o których „marzy". Lecz tu szanse powodzenia są mniejsze. Jak w każdym zawodzie jednak i w tym wiele zależy od postawy człowieka, od jego aktywności...

– Zrozumiałem, że siedzenie w domu i czekanie przy telefonie to nie jest sposób na życie. Wiem, co chciałbym robić. W tej grze np. chcę zagrać Petruccia w „Poskromieniu złośnicy" Szekspira. I ja to zagram. I wiem, kto będzie reżyserował. On o tym jeszcze nie wie, ale to nic nie szkodzi.

No cóż, na razie zobaczymy Romana Wilhelmiego w roli Starskiego w telewizyjnej „Lalce" nakręcanej wg powieści Bolesława Prusa przez Ryszarda Bera oraz w filmie „Zaklęty dwór"...

EWA GOSTKOWSKA

Fot: Romuald Pietkowski

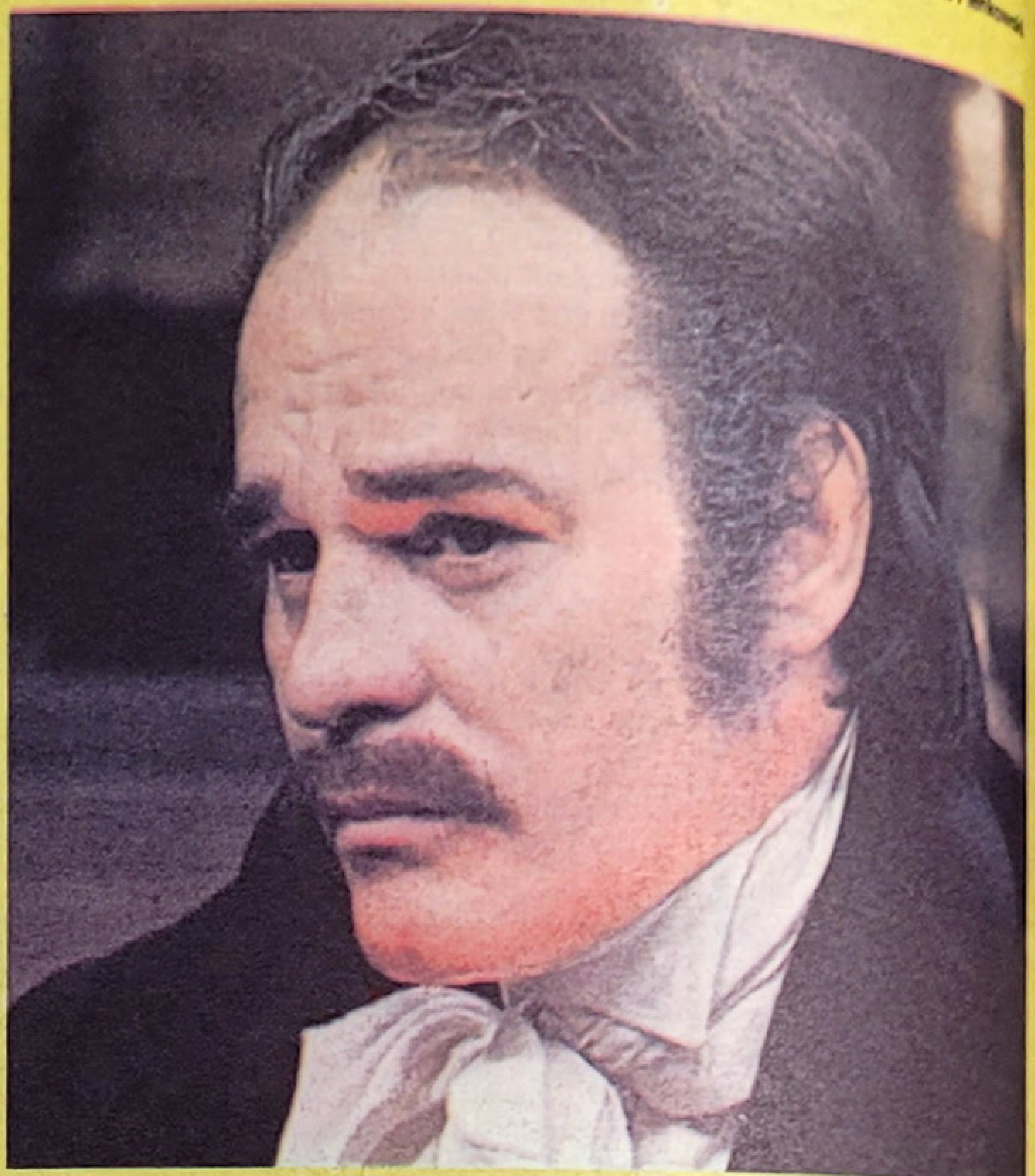

TEGO NIE ZOBACZYSZ GOŁYM OKIEM

RDZA – to groźny wróg samochodu. Poszukując różnych metod zwalczania korozji, inżynierowie przeprowadzają liczne doświadczenia w dziedzinie utleniania żelaza. Zdjęcie (nr 1) ukazuje specjalnie spreparowaną powierzchnię pojedyńczego kryształu żelaza; można na niej śledzić różne stadia procesu tworzenia się tych tlenków.
Obserwacje te dostarczają także danych i o innych zjawiskach występujących w metalurgii.

KOROZJA układu chłodzenia jest zabójcza dla silnika. Aby jej zapobiec, do glikolowego chłodziwa nie zamarzającego dodaje się czasami dwuchromianu potasowego jako środka przeciwkorozyjnego. Jednakże pod wpływem światła dziennego w mieszance tej powstaje zawiesina, która w chłodnicy tworzy gęsty osad i może spowodować przegrzanie silnika. Po wysuszeniu zawiesina daje kryształki widoczne na zdjęciu (nr 2), wykonanym przez mikroskop polaryzacyjny.

STAL WĘGLOWA – używana na ... części składowe samochodu, mus... dać odpowiednie własności mecha... przystosowuje się ją do tych celów ... obróbki cieplnej. Przemiany, jakie ... zachodzą, obserwuje się za pomocą ... kroskopu elektronowego. Gdy w... zdjęcie (nr 3), temperatura stali w... 1230°C, linie konturowe powstały w... działania wysokiej temperatury. dr

Fot. arch...

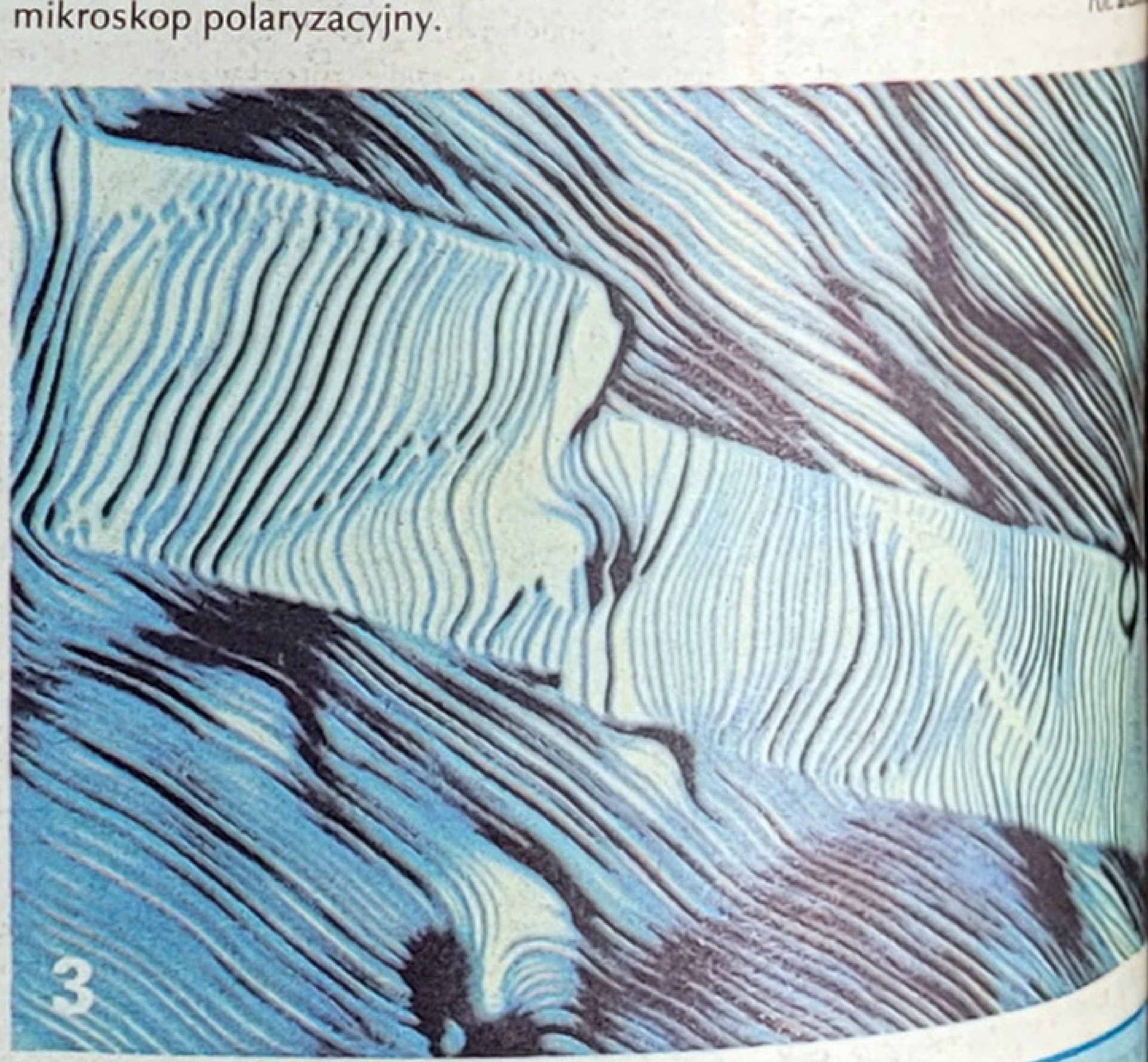

No i tak. Było fajnie, ale już przestało być. Przebałaganiliśmy pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego i teraz są kłopoty. Strasznie obie z Ulką żałujemy, że byłyśmy takie nieprzewidujące. Jedyne co nas pociesza to to, że i inni są w podobnej sytuacji. Urwał się worek z klasówkami, z pytaniem. Prawdę mówiąc, to wiadomo przecież było, że taki czas nadejdzie, ale wydawał się on odległy.

Tak szybko, że aż wierzyć się nie chce, iż chodzimy już do szkoły siódmy tydzień. A jednak – to prawda, nic dodać, nic ująć. I nic innego nie pozostaje, jak wziąć się z kopyta za nadrabianie zaległości. Bo może być źle. Wydawałoby się, że jeśli o zaległości w nauce chodzi, to największe powinny być pod koniec roku szkolnego. Ja jestem jednak zdania, że najgorzej bywa na początku, tak jak teraz.

Bo najpierw to świeci słońce i trudno jest się przestawić na inny rytm. Wszyscy zresztą się spotykają po wakacjach, opowiadają sobie wrażenia – popołudnia więc są zajęte. Druga sprawa, to nadrabianie zaległości typu miejskiego np. kinowych. Jak człowiek był przez dwa miesiące w jakiejś głuszy, to trudno mu się dziwić, że i do kina lata we wrześniu częściej, i na lody z koleżanką, i w ogóle. Masę czasu traci się na czynności techniczne – kupowanie fartucha, pantofli do szkoły, zeszytów, ołówków, gumek... W naszej klasie zajmowaliśmy się dosyć sporo jej urządzaniem, bo w czasie wakacji było w szkole malowanie i wszystko wyglądało bardzo goło – preparowaliśmy więc dekoracje, ustawialiśmy kwiatki... ogromnie miłe zajęcie. W drużynie też roboty było więcej niż kiedy indziej – i porządkowanie harcówki, i harcerski start, i biwak.

Jak to wszystko sobie podliczam, to mi wychodzi, że naprawdę byłam przez cały wrzesień ogromnie zajęta. Nie narzekam, lubię jak coś się dzieje i jak mam coś do roboty. Ale w tym konkretnym wypadku skutek nie jest najpozytywniejszy.

Więc żałuję. I pluję sobie w brodę. I jestem zła na siebie. I... tak zupełnie szczerze, to wiedziałam, że tak właśnie będzie. Ale co z tego, że wiedziałam? O tym, że gdy jak jest zimno, to trzeba nosić czapkę też wiem i nawet wytłumaczyć potrafię dlaczego, a w ubiegłym roku z całą świadomością nabawiłam się zapalenia ucha. Żebyście wiedzieli jaka byłam na siebie wściekła!

Mówi się potocznie, że człowiek uczy się na własnych błędach. Tylko... jak się nauczyć tego uczenia się?!

ANKA

GRANICA REZERWATEM PRZYRODY

...PANE (PAP). W Zakopanem ...nym posiedzeniu rad tatrzań... parków narodowych Polski ...słowacji ustalono plan zago... ...wania parku po jednej i dru... ...onie granicy. Przedstawiono projekt wspólnych badań pol... czechosłowackich naukowców ...możliwościami uratowania najba... ...zagrożonych gatunków fauny ...tatrzańskiej. A więc, jak przeciw... ...zniszczeniu jednego z najrzad... drzew – limby i jak pomóc ...manianiu się przy życiu coraz ...nym w Tatrach orłom i kozi... ...mają też być prowadzone bada... „pojemnością" Tatr, co ozna... ...ochrony tego terenu przed ... turystów. Zdecydowano ...z rzeki Białki, której środkiem ...granica polsko-czechosłowac... ...rezerwat przyrody. Wszystkie te ...mają jeden wspólny cel – ...nie problemu ochrony przy... ...w szczególności przyrody ta... ...w którą niepokojąco i gwał... ...wdziera się cywilizacja XX wie...

JAKA PRZYSZŁOŚĆ CZEKA „ANTIOPE"?

...ANCJA (PAP). Wystarczy nacis... ...k w specjalnej przystawce, ...elewizorze pojawi się dowolnie ...a strona, a nawet akapit z gaze... ...dregokolwiek numeru, wyniki ...ich rozgrywek sportowych, naj... ...e wiadomości polityczne, czy ...y informacja o wolnych miej... ...na spektakle teatralne czy sean... ...owe. Nie, nie są to marzenia ...łości, ale sprawa jest już dziś ...bardziej realna.

To francuscy inżynierowie ...ka Studiów Telewizyjnych i Te...munikacji w Rennes opracowali ...system przekazywania tekstów ...pośrednictwem telewizji. Rozpo...jąc swoje prace w roku 1973 do...li do wniosku, że możliwości, ...twarza telewizja w zakresie roz...zechniania informacji, są wyko...ne tylko częściowo.

...wy system nazwany został „An...". Na początku września został ...z pierwszy zademonstrowany ...skwie. Kolejny pokaz działania ...ope" odbędzie się podczas Salo... Łączności Wizualnej VIDCOM ...nnes. We francuskich gazetach ...się, że „Antiope" może stać się ...dziwą rewolucją techniczną ...ojej dziedzinie. Przyszłość poka...zy za kilkanaście lat stanie się ...równie nam niezbędnym jak ...telefon czy samochód. (ep)

Wczoraj, 4 października 1976 roku minęła 29 rocznica wystrzelenia w przestrzeń kosmiczną pierwszego sztucznego satelity Ziemi – przypomina w swym liście Piotr Dunin. – Był to oczywiście „Sputnik-1". Satelita miał kształt kulisty o średnicy 0,6 m i masę prawie 84 kg. Pierwszy sputnik otworzył drogę do podboju kosmosu, poprzez kolejne etapy sputników, łunników, statków załogowych, sond międzyplanetarnych aż do współczesnych laboratoriów orbitalnych. Osiągnięcia astronautyki przyniosły nam taką wiedzę o planetach i otaczającej nas przestrzeni, jakiej nie dałyby i setki lat obserwacji naziemnych. Warto więc tę historyczną datę zapamiętać.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

KOSMICZNY PORTRET ZIEMI Z „SOJUZA-22"

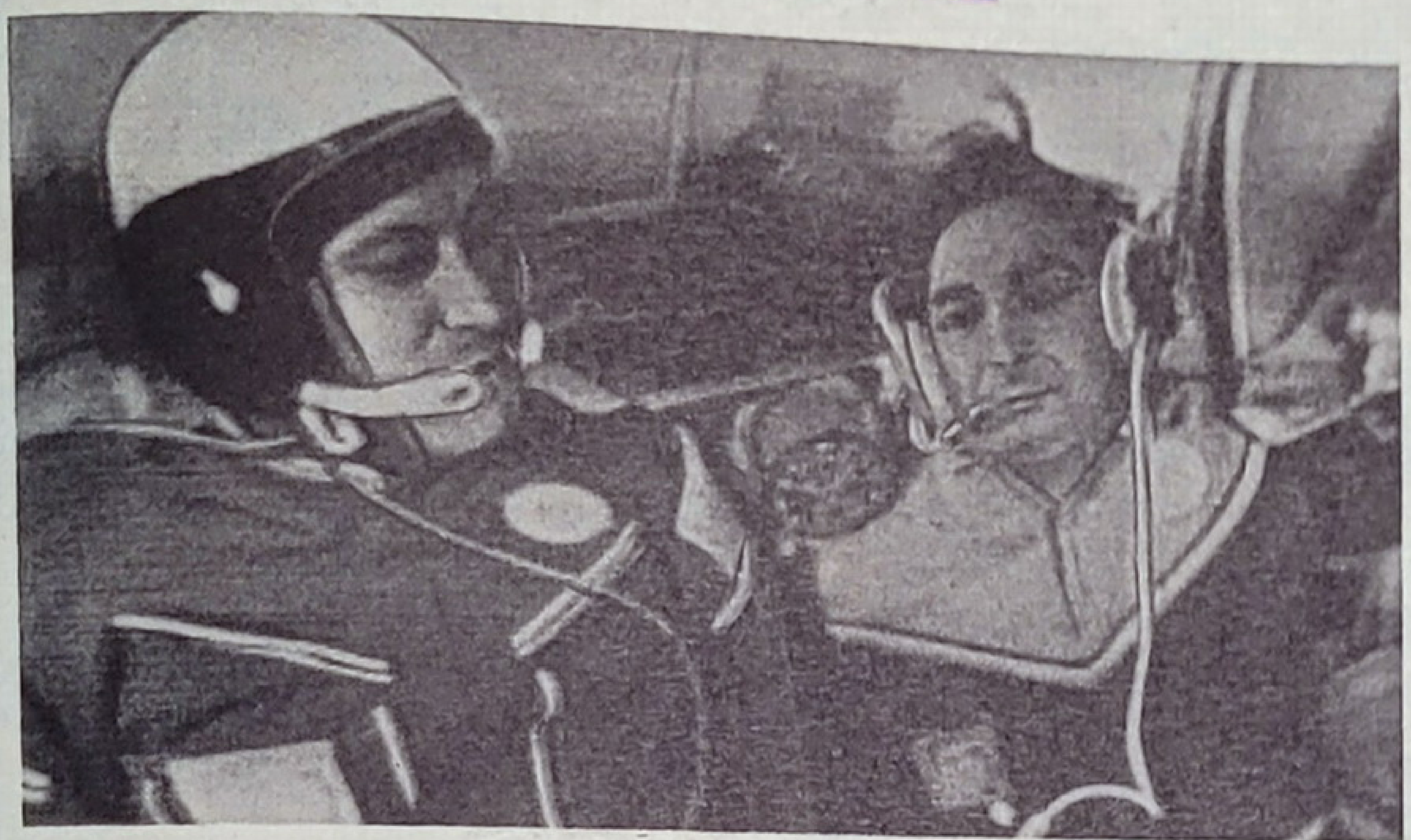

Bohaterowie wyprawy w kabinie „Sojuza-22" – Walery Bykowski (z prawej) i Władimir Aksienow.
CAF–Interphoto

Przywykliśmy już, że każdy kolejny lot radzieckiego statku kosmicznego wprowadza jakiś nowy element, nowy eksperyment badawczy. Tak też jest z ostatnią wyprawą na pokładzie „Sojuza-22", która wystartowała z Ziemi 15 września br. Dowódcą statku jest znany już z lotu w 1963 r. (na statku „Wostok-6") kosmonauta płk. Walery Bykowski oraz inżynier pokładowy, Władmir Aksienow.

Jaki jest cel lotu „Sojuza-22"? Na pytanie to odpowiedzieli specjaliści z Instytutu Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR, a także dyrektor Instytutu Elektroniki AN NRD, Hans Fischer i zastępca dyrektora kombinatu Carl-Zeiss w Jenie, Karl Miller. Jednym z ważniejszych urządzeń, za pomocą których prowadzone są eksperymenty badawcze, jest superkamera do zdjęć spektrograficznych powierzchni Ziemi. Powstała ona w wyniku współpracy ZSRR i NRD w znanym kombinacie optycznym w Jenie. Chodzi o uzyskanie portretu naszej Ziemi, to znaczy zdjęć spektrograficznych niektórych obszarów ZSRR oraz terytoriów krajów współpracujących w eksperymencie. Po przeanalizowaniu otrzymanego materiału spodziewamy się lepiej poznać m. in. zasoby wód gruntowych, co stworzy możliwości optymalnego ich wykorzystania w planach rozwoju rolnictwa, a także głębszego rozpoznania struktury budowy Ziemi i jej zasobów.

Umieszczona na pokładzie „Sojuza-22" sześcioobiektowa kamera wraz ze współpracującymi urządzeniami może być sterowana sygnałami nadawanymi z Ziemi lub przy pomocy pulpitu, który obsługuje sama załoga statku. Każde zdjęcie wykonywane jest równocześnie przez wszystkie obiektywy, działające w sposób zsynchronizowany. Odbierają one i rejestrują na filmie różne barwy fotografowanego obszaru w paśmie o szerokości 165 km i długości 110 km. Zdjęcia spektrograficzne wyróżniają się niezwykłą plastycznością i precyzją, co potwierdziły wcześniejsze eksperymenty dokonane np. nad poligonem doświadczalnym z lecącego na dużej wysokości samolotu oraz próby w ośrodku doświadczalnym, przeprowadzone w identycznych warunkach w jakich kamera pracuje obecnie w kosmosie.

Migawka kamery działa z szybkością 56 tysięcznych sekundy. W tym czasie statek kosmiczny przesuwa się o kilkaset metrów. Gdyby więc nie zastosowano specjalnych tzw. kompensatorów szybkości w działaniu kamery, każdy fotografowany przez nią punkt byłby zniekształcony i zarejestrowany na filmie w postaci długiej linii.

Pierwsze doskonałej jakości zdjęcia z pokładu „Sojuza-22" wykonano nad terytorium Wschodniej Syberii. Obejmują one m. in. niezwykle ważny dla rozpoznania geologicznego rejon, przez który przebiegać będzie Bajkalsko-Amurska Magistrala kolejowa.

ZAGADKA KWAZARÓW

W latach powojennych, kiedy to po raz pierwszy zaczęto obserwować niebo w zakresie promieniowania radiowego, stwierdzono, że w tej dziedzinie promieniowania, gwiazdy są „ciemne". Dokładniej mówiąc, ich promieniowanie radiowe stanowi znikomo mały ułamek łącznego promieniowania przez nie wysyłanego. Ilekroć zatem obserwowano silne promieniowanie radiowe, dochodzące do nas z jakiegoś obszaru nieba, astronomowie byli przekonani, iż źródłem tego promieniowania są galaktyki, bądź też pewnego typu mgławice znajdujące się w naszej Galaktyce, lecz nie gwiazdy. Późniejsze jednak obserwacje wykazały istnienie radioźródeł wyglądających na zdjęciach fotograficznych nieba tak jak gwiazdy. Nazwano więc je obiektami gwiazdopodobnymi (quasi stellar objects) z czego powstał skrót – kwazar. Potem otrzymano widma kilku najjaśniejszych kwazarów i przekonano się, iż nie są one podobne ani do widm gwiazd, ani do galaktyk. Pod względem obserwacyjnym do kategorii kwazarów zaliczamy intensywne radioźródła gwiazdopodobne w dziedzinie optycznej, charakteryzujące się nadmiarem promieniowania, zarówno w dziedzinie nadfioletowej jak i podczerwonej widma. W widmach kwazarów występują szerokie linie emisyjne – zawsze znacznie przesunięte w kierunku fal dłuższych czyli ku czerwieni. Tego rodzaju obiektów znamy już ponad 200. W większości spośród nich obserwujemy zmiany blasku w dziedzinie optycznej.

Kwazary mają prędkości przekraczające kilka tysięcy razy prędkość „ucieczki" gwiazd z naszej Galaktyki, więc w żaden sposób nie mogą do niej należeć. Gdyby kwazary należały do naszej Galaktyki, ich rozmieszczenie na niebie musiałoby być, przynajmniej z grubsza, podobne do rozmieszczenia na nim gwiazd, a więc wykazywać silniejszą lub słabszą koncentrację w płaszczyźnie Drogi Mlecznej. Tymczasem jest inaczej, kwazary są rozmieszczone na niebie w sposób najwyraźniej przypadkowy, z wyraźnie występującą tendencją do unikania pasa Drogi Mlecznej, gdzie koncentruje się pył międzygwiezdny i dlatego w tamtych obszarach nie możemy widzieć żadnych obiektów pozagalaktycznych.

Jednym z najtrudniejszych problemów jest wyznaczanie mas kwazarów. Ma to podstawowe znaczenie dla uzyskania odpowiedzi na pytanie – jaka jest moc promieniowania kwazara, czyli ile energii kwazar promieniuje z jednostki masy w jednostce czasu? Ocenia się, że masy kwazarów są rzędu 10^8 mas Słońca, czyli są porównywalne z masami galaktyk. Dlatego słuszne wydaje się przypuszczenie, iż masy kwazarów są tego rzędu co masy galaktyk; znaczy to, że w tych obiektach produkcja energii na gram masy, przewyższa przeciętną galaktykę kilkadziesiąt, a może kilkaset razy!

W galaktykach źródłem energii są głównie reakcje termojądrowe, zachodzące we wnętrzach gwiazd. Reakcje te nie są jednak w stanie dostarczyć tak fantastycznych energii, jakie emitują kwazary. A więc wyzwalanie energii w tych obiektach odbywa się w jakiś inny, nieznany nam sposób, o wiele wydajniejszy od wszelkich reakcji termojądrowych.

Badając różnego typu radiogalaktyki, odkryli astronomowie grupę galaktyk (nazwanych galaktykami typu N), których obrazy optyczne różniły się od innych tylko tym, że wokół jądra widziało się słabą mglistą otoczkę. Z tego powodu, jak też z powodu ich silnego radiopromieniowania, uznano galaktyki typu N za twory najbliższe (pod względem struktury i właściwości) kwazarom. Podobieństwo to pogłębiło się jeszcze bardziej, kiedy w galaktykach typu N zaobserwowano zmienność jasności, podobnie jak w kwazarach.

Kwazary to niewątpliwie jedna z najdonioślejszych zagadek współczesnej astronomii, czekająca na rozwiązanie.

Tadeusz Kiełbik
Ruda Śl.

Na zdjęciu: **Radiogalaktyka NGC 5128 Contaurus A.**

...wnuczku. – Zdjął małemu czapkę, pocałował go w czubek głowy i znowu włożył czapkę.

Chłopiec nie odwrócił się.

Jechali obaj przygnębieni i milczący. Momun nie popuszczał Ała...szowi, mocno trzymał wodze – nie chciał wytrząsać małego na nie...odłanym koniu. A zresztą teraz właściwie nie miał już do czego się ...spieszyć.

Koń wkrótce zrozumiał, czego od niego żądają – szedł lekkiego kłusa. Pochrypywał, stukały na drodze jego kopyta. Jak przyjemnie byłoby jechać na takim koniu samotnie, cichutko śpiewać coś tylko dla siebie. O tylu rzeczach przecież można sobie śpiewać w samotności. O niespełnionych marzeniach, o minionych latach, o tym, co było wtedy, kiedy się jeszcze umiało kochać. Miło jest potęsknić za ...ymi latami, w których zostało coś, czego się już nigdy nie osiągnie. A co właściwie – tego się nawet tak naprawdę nie wie. Od czasu do czasu przychodzi jednak ochota pomyśleć o tym, odnaleźć siebie samego.

Dobry koń to naprawdę wspaniały towarzysz.

Stary Momun patrząc na podstrzyżony kark wnuka, na jego cienką szyjkę i odstające uszy, myślał o tym, że z całego nieudanego życia, z całej pracy, trosk i smutków zostało mu teraz tylko to dziecko, ...bezradna istota. Dobrze, jeśli dziadek zdąży wykierować go na ludzi. A ...jeśli chłopiec zostanie sam – trudno mu będzie. Małe to jeszcze ...takie, a już z charakterem. Lepiej, żeby był zwyczajniejszy, łagodniej...szy. Przecież tacy jak Orozkuł znienawidzą go i będą dręczyć jak ...wilki zagonionego marala...

Przypomniał sobie w tej chwili marale, które dopiero co przemknęły jak szybkie gwałtowne cienie, które wydarły mu z serca okrzyk zdumienia i radości.

– Wiesz, synku? Marale do nas przyszły – powiedział.

Mały szybko spojrzał przez ramię:

– Naprawdę?

– Naprawdę. Widziałem. Trzy sztuki.

– Skąd przyszły?

– Chyba z tamtej strony gór. Tam też są rezerwaty leśne. Tegoroczna jesień to całkiem jak lato – można iść przez przełęcz. Więc przyszły nas odwiedzić.

– Zostaną tu?

– Jeżeli im się spodoba, to zostaną. Mogłyby tu żyć, gdyby im nie przeszkadzać. Mamy dosyć paszy. Moglibyśmy nawet tysiąc marali wyżywić... W dawnych czasach przy Rosochatej Matce-łani było ich tu nieprzebrane mnóstwo...

Wyczuł, że chłopiec powoli uspokaja się, słuchając jego słów, że zapomina o swoim zmartwieniu. Zaczął więc opowiadać o dawnych czasach, o Rosochatej Matce-łani. I przejęty własnym opowiadaniem, myślał: jakie to proste nagle poczuć się szczęśliwym i komuś dać szczęście. Żeby to zawsze tak żyć! Jak teraz, jak w tej chwili. Ale życie nie jest takie – obok szczęścia czyha, wkrada się do serca, do życia, niedola stale towarzysząca człowiekowi, wieczna, niedostępna. Nawet wtedy, kiedy obaj z wnukiem są tacy szczęśliwi, obok radości staruszek ma w sercu niepokój: co robi Orozkuł, co gotuje, jaką zemstę? Jaką karę wymyśli dla niego, staruszka, który ośmielił się go nie usłuchać? Przecież Orozkuł nie puści tego płazem. Nie byłby Orozkułem.

Żeby nie myśleć o cierpieniu oczekującym jego córkę i jego samego, Momun opowiadał wnukowi o maralach, o tym, jakie są szlachetne, piękne i szybkie, z takim zapamiętaniem, jakby mógł w ten sposób zapobiec temu, co było nieuniknione.

A chłopiec czuł się bardzo dobrze. Nawet nie podejrzewał, co go czeka w domu. Słuchał z pałającymi oczami i uszami. Marale naprawdę wróciły? To wszystko prawda? Dziadek mówi, że Rosochata Matka-łania przebaczyła zbrodnie, które ludzie popełnili wobec niej, i pozwoliła swoim dzieciom wrócić w góry Issyk-Kulu. Mówi, że teraz przyszły trzy marale na zwiady, i jeśli będzie się im tu podobało, wszystkie wrócą do swojej ojczyzny!

– Dziadku – przerwał. – A może przyszła sama Rosochata Matka-łania? Może chce zobaczyć, jak tu jest u nas, a potem zawołać swoje dzieci, co?

– Możliwe – staruszek odpowiedział niepewnie. Zająknął się, zmieszał: czy nie przesadził, nie zanadto się rozpędził, czy nie za bardzo chłopiec mu uwierzył? Ale nie chciał odbierać wnukowi tej wiary. Teraz byłoby zresztą za późno. – Kto wie – wzruszył ramionami. – Może, możliwe, że przyszła, że przyszła Matka-łania. Kto wie...

– Dowiemy się. Wiesz co, pójdziemy tam, gdzie widziałeś marale. Ja też chcę zobaczyć.

– Ale one przecież nie stoją na jednym miejscu.

Cdn

JONKA, JONEK i KLEKS!

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI ... wska 24, ... ADRES ODDZIAŁU ... 7, 40-006 Katowice

UKAZUJE SIĘ W ... CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE ... Stanisław Bor... Dąbrowski, Anna ... ka, Maria Jaworsk... siewicz, Jerzy K... JERZY MAJKA (... czelny), Wojciech ... zimierz Pasek, ... czyk, Mieczysław ... Barbara Tylicka, ... rzcholska.

TELEFONY: Red. naczelny ... Sekr. redakcji ... Dział Łączności z Czytelnikami ...

Nie zamówionych ... cja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „... Ruch" Młodzieżowa ... cza 00-564 Warszawa, ... A Telefony: Dyrektor ... dawniczy 29-35-52. ... wa: miesięczna 19,50 zł, ... zł, półroczna 117 zł, ... instytucji i szkół ... i gmin prenumeratę ... miejscowe oddziały ... „Prasa-Książka-Ruch" ... listopada na rok następny ... szkół, w miejscowościach ... oddziałów i delegatur RSW ... ka-Ruch" oraz od ... torów indywidualnych ... przyjmują wyłącznie ... pocztowo-telekomunikacyjne ... nosze w terminie do ... poprzedzającego okres ...

Prenumeratę ze zleceniem ... granicę, która jest o 50% ... prenumeraty krajowej, ... „Prasa-Książka-Ruch", ... tażu Prasy i Wydawnictw ... 28, 00-958 Warszawa, ... 71 w terminach dla ... wej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna Anna Dąbrowska

Zam. 6023

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" ...

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ ... POCZTOWY

BIAŁY STATEK

CZINGIZ AJTMATOW

BAJKA i NIEBAJKA

17

Tłumaczyła Marta Okołów-Podhorska

Wypadł na siwku z podwórza jak na pożar – bez siodła, bez strzemion. Kiedy przemknął koło okien, koło wciąż jeszcze dymiącego samowaru, z domów wybiegły kobiety – żona starego Momuna, jego córka Bekej, młoda Guldżamał i od razu zrozumiały, że coś się stało. Nigdy nie dosiadał Ałabasza i nigdy nie pędził tak na złamanie karku. Nie wiedziały jeszcze, że Zmyślny Momun zbuntował się. I nie wiedziały, jak za ten bunt zapłaci na stare lata.

Tymczasem od strony brodu wracał Orozkuł prowadząc za uzdę wyprzęgniętego konia. Koń utykał na przednią nogę. Kobiety patrzyły w milczeniu. Nie przewidywały jeszcze, co się dzieje w duszy Orozkuła, co zgotuje im tego dnia, jakie zmartwienie, ile strachu przeżyją...

W mokrych butach, pełnych chlupoczącej wody, w mokrych spodniach, podszedł do nich ciężkim krokiem i spojrzał spode łba. Bekej zaniepokoiła się:

– Co ci się stało, Orozkuł? Co takiego? Przecież jesteś cały mokry. Kłoda spłynęła?

– Nie – żachnął się. – Masz – oddał uzdę Guldżamał. – Prowadź konia do stajni. – A sam poszedł do domu.

– Chodź – powiedział do żony. Babka też chciała pójść za nimi, ale Orozkuł nie puścił jej na próg.

– Idź stąd, starucho. Nic tu po tobie. Idź i nie przychodź.

– Coś ty? – obraziła się babka. – Cóż to nowego? A nasz stary to co? Co się stało?

– Jego zapytaj – odpowiedział Orozkuł.

W domu Bekej ściągnęła z męża mokrą odzież, podała mu futro, przyniosła samowar i zaczęła nalewać herbatę do piały.

– Nie trzeba – Orozkuł odmówił gestem. – Daj mi wypić.

Wyjęła nie napoczętą półlitrówkę, nalała.

– Nalej pełno – kazał. Jednym haustem wlał do gardła szklankę wódki, zawinął się w futro i układając się na koszmie powiedział: – Nie jesteś dla mnie żoną, a ja nie jestem dla ciebie mężem. Idź i żeby noga twoja nie postała w tym domu. Idź, póki nie jest za późno.

Bekej westchnęła, siadła na łóżku i jak zwykle połykając łzy, cicho powiedziała:

– Znowu?

– Co: znowu? – wrzasnął Orozkuł. – Precz stąd!

Bekej wybiegła z domu i starym zwyczajem załamując ... zawodzić na całe podwórze:

– Po cóż przyszłam na ten świat Boży, nieszczęsna...

W tym czasie stary Momun pędził na Ałabaszu po wnuka. ... – to chyży koń. Ale pomimo to staruszek spóźnił się o ... godziny. Spotkał wnuka po drodze. Nauczycielka już od... chłopca do domu. Ta właśnie nauczycielka ze spierzchniętymi ... cowanymi rękami, w zawsze tym samym płaszczu, który ... rok. Zmęczona kobieta wyglądała posępnie. Chłopiec zaś ... z zapuchniętymi oczami, szedł koło niej ze swoją teczką w ręku. ... żałosny i pokorny. Nauczycielka złajała staruszka. Zszedł z konia ... przed nią ze spuszczoną głową.

– Jeśli nie będziecie dziecka w porę zabierać, to nie przy... do szkoły. Na mnie nie liczcie, mam czworo własnych. ...

Momun znowu przepraszał, znowu obiecywał, że to się ... wtórzy.

Nauczycielka wróciła do Dżelesaju, a dziadek z wnukiem ... do domu.

Chłopiec milczał siedząc na koniu przed dziadkiem. I staruszek ... wiedział, co mu powiedzieć.

– Jesteś bardzo głodny? – zapytał.

– Nie, nauczycielka dała mi chleba.

– A czemu milczysz?

Chłopiec nie odpowiedział.

Momun uśmiechnął się przepraszająco: – Obraźliwy ...

Ciąg dalszy na str. 7